

Grażyna Barszczewska i Grzegorz Damięcki w Utrechcie





Fundacja "hOlendry"

POLSKO-NIDERLANDZKI OŚRODEK INTEGRACJI KULTUR



**Fundacja „hOlendry” powstała w maju 2013 roku w Polsce.
Celem fundacji jest promocja kultury Niderlandzkiej
w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna,
sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i promocji
zdrowego trybu życia.**



Fundacja "hOlendry"
www.facebook.com/HolendryNowaRoza
www.nowaroza2.wordpress.com
www.poolspodium.org

**Jesteśmy otwarci na współpracę,
prosimy o kontakt mailowy:
nowaroza2@gmail.com
poolspodium@gmail.com**

Fundacja "hOlendry"

**Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460
IBAN: PI8810901854000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP**



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

Z wielką przyjemnością zapowiadamy w tym numerze kolejny, polski spektakl teatralny w Holandii. Mam nadzieję, że wielu z naszych Czytelników spędzi ten wieczór wspólnie w teatrze Kikker w Utrechcie. Zapraszamy do pisania recenzji, opublikujemy je w kolejnym numerze.

Zapraszamy do przeczytania relacji Gienia Brzezińskiego z koncertu poświę-

conego Wandzie Sieradzkiej i jego osobistych wspomnień, zachęcamy do czytania opowiadań naszych redakcyjnych kolegów Julka Burgina i Andrzeja Niczyperowicza oraz krótkiego fragmentu najnowszej książki Alka Silbera „Ludzie, dokąd wyście przyjechali?”

Jak zwykle, od lat, w bardzo optymistyczny nastrój wprowadza nas Jerzy Skoczylas, tym razem poruszając temat, który dla niektórych z nas jest już tematem aktualnym, a dla innych będzie. Z kolei Marek Grądzki zwierza się, jak to się zaczęło, że nie sercem, a serem do nas mówi.

Z Londynu, o Polskiej Bibliotece, pisze Agata Bouvy-Kalinowska, autorka miesz-

kająca...we Francji. Mamy autorów na całym świecie i mam nadzieję, również Czytelników.

Dzięki wydaniu internetowym docieramy dalej i szybciej. Ale gdy ktoś z Państwa zechciałby na pamiątkę otrzymać wydanie na papierze, to uprzejmie informuję, że mamy w planie wydrukować mały nakład dla naszego archiwum. Za zainteresowanych nabyciem, proszę o kontakt: poolspodium@gmail.com z dopiskiem „Prenumerata”.

Miłej lektury!

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
REDAKTOR NACZELNA

Zapraszamy na naszą stronę **www.poolspodium.org**

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 3(83)/2015 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. 31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: fot. Jacek Poremba



www.poolspodium.org

„Sceny niemalże małżeńskie Stefanii Grodzieńskiej”

„Sceny niemalże małżeńskie Stefanii Grodzieńskiej” to wspaniałe poczucie humoru, elegancja, celna satyra i ponadczasowa klasa Stefanii Grodzieńskiej. Zapraszamy na wieczór teatralny wywodzący się z kabaretu literackiego, oparty na felietonach, monologach, zabawnych dialogach i bogatej biografii humorystki – jak sama siebie nazywała – a także twórczości satyrycznej i pięknych piosenkach Jej męża Jerzego Jurandota. Ten spektakl to satyra i liryka, groteska, pure-nonsense i abstrakcyjny żart. To Pani Stefania – zawsze niepoprawnie młoda – sprawia, że możemy uśmieć się do łez i... wzruszyć do łez.

Życie ma wiele odcieni. Potrafi być zarówno gorzkie, jak i słodkie. Dostarcza trosk i radości, zasmuca i zachwyca. Dokładnie tak samo jest z miłością. Przynosi dobre i złe chwile, tworzy dobre i bolesne wspomnienia. Jest zmienna, kapryśna, szalona. Może bawić i zmuszać do płaczu. Ma ogromną siłę. „Sceny niemalże małżeńskie” to zbiór związkowych historii, opowiedzianych lekko, zabawnie i z przymrużeniem oka.

„Sceny niemalże małżeńskie” to szalenie przyjemny i czarujący spektakl. W zasadzie nie ma niczego, co można by mu zarzucić. Grażyna Barszczewska i Grzegorz Damięcki, razem i osobno, budują magiczny klimat

i wprawiają widownię w prawdziwie błogi nastrój. Jako para i nie para, jako widz i nie widz, jako aktor i nie aktor, choć na scenie tylko dwie osoby – energii i emocji jak przy kilkunastu. Stereotypowe sytuacje, babskie humorki, męskie przyzwyczajenia – na scenie zdają się być lekką igraszką. Wszystko opowiedziane, wyśpiewane jest z niebywałym wyczuciem i nutką ironii. Trudno się nie śmiać z tych naszych ludzkich przywar, mimo świadomości, że przecież śmiejemy się sami z siebie. Obok tej radości jest jednak także miejsce na chwilę zadumy. Na słowo o samotności, na melodie o zdradzie i cierpieniu.

Aktorski duet jest doskonały. Grażyna Barszczewska jest anielsko zmysłowa, figlarnie zaczepna i subtelnie liryczna. Jej głos maluje emocje i koloruje rzeczywistość. Jej wykonanie „Trzech listów” autorstwa Jerzego Jurandota to absolutna uczta dla duszy. Partnerujący jej Grzegorz Damięcki wykreował energiczną, plastyczną i zajmującą postać. Potrafi rozbawić, ale nie jest w tym sztuczny i szablonowy. Ma błysk w oku i bardzo imponujący warsztat techniczny.

Tekst Stefanii Grodzieńskiej na scenie ożywa i rozkwita. Okrojona do minimum scenografia, w tym wypadku, jest trafionym zabiegiem. Ona i On, nic więcej nie jest

potrzebne. „Sceny niemalże małżeńskie” w wykonaniu Barszczewskiej i Damięckiego to przyjemność i wyśmienita rozrywka dla ducha. Damsko-męskie potyczki nabierają ciekawego, liryczno-uszczypliwego charakteru. Jest lekko i figlarnie. Czysta, piękna, prawdziwa radość.

KATARZYNA HANNA BINKIEWICZ
WWW.KRYTYKAT.COM

Grażyna Barszczewska

„Amantka z pieprzem” – jak nazwał ją jeden z wybitnych reżyserów filmowych. Aktorka teatralna i filmowa o zaskakująco wysokim i wszechstronnym emplot – od licznych amantek po charakterystyczne „monstra”. Ma w dorobku ponad 150 ważnych ról dramatycznych i komediowych w teatrze, filmie i telewizji, występy w Kabarecie Dudek i na estradzie, recitale piosenek, nagranie płyty. Od roku 2010 również reżyseruje. Jej charakterystyczny, intrygujący głos znają także słuchacze audycji Polskiego Radia. Od 1983 roku jest związana z zespołem Teatru Polskiego w Warszawie. Wcześniej, przez dziesięć owocnych lat, grała w Teatrze Ateneum. Poza macierzystym Teatrem Polskim występuje gościnnie na innych scenach warszawskich. Ogromną popularność przyniosły Grażynie Barszczew-



Grażyna Barszczewska i Grzegorz Damięcki

fot. Jacek Poremba

skiej role w serialach telewizyjnych (m.in. niezapomniana Nina Ponimirska w znakomitej ekranizacji „Kariery Nikodema Dyzmy”, Agata w „SOS”, Marta w „Trzeciej granicy”, a ostatnio Nina w „Londyńczykach”). Publikowała również reportaże z podróży filmowych w „Twoim Stylu”, i „Rzeczypospolitej”, a także pisała felietony do miesięcznika „Warsaw Point”.

Grzegorz Damięcki

Warszawiak, żoliborzanin. Od sezonu 1989/90 do dziś związany z Teatrem Ateneum im. Stefana Jaracza, do którego angażował go dyrektor Janusz Warmiński. Zadebiutował na scenie Ateneum będąc na ostatnim roku PWST w przedstawieniu „Firma” Hermara w reżyserii Edwarda Dzięwońskiego. Aktorstwa uczył się od mistrzów – prof. Ryszarda Hanin, Anny Seniuk, Tadeusza Łomnickiego, Gustawa Holoubka, Zbigniewa Zapasiewicza, Andrzeja Szczepkowskiego, Wojciecha Siemiona, Jana Englerta. Ukochanym opiekunem roku był Mariusz Benoit. W ciągu 20 lat zagrał m.in. w filmach Stevena Spielberga („Lista Schindlera” 1993 r.), Jana Jakuba Kolskiego („Daleko od okna” 2000 r., „Pornografia” 2003 r., „Jasminum” 2005 r.), Andrzeja Barańskiego („Horror w Wesołych Bagniskach” 1996 r.), Jana Łomnickiego („Dom” serial TV 2000 r.), Jerzego Antczaka („Chopin pragnienie miłości” 2002 r.), Krzysztofa Grubera, Tomasza Drozdowicza, Macieja Dudkiewicza. W teatrze u Janusza Warmińskiego, Gustawa Holoubka, Tomasza Zygadły, Krzysztofa Zaleskiego, Barbary Sass Zdort, Marcina Sosnowskiego, Andrzeja Bubienia. W teatrze telewizji zagrał m.in.



Stefania Grodzieńska

fot. Piotr Dzięciołowski

w spektaklach Laco Adamika, Juliusza Machulskiego, Zbigniewa Zapasiewicza, Janusza Wiśniewskiego, Edwarda Dzięwońskiego, Olgi Lipińskiej, Barbary Borys-Damięckiej. Współpracuje z Teatrem Polskiego Radia, dla którego nagrał ponad 200 słuchowisk i spektakli teatralnych.

Stefania Grodzieńska 1914-2010

Była tancerką i aktorką. Napisała kilkanaście książek i setki felietonów, m.in. do „Szpilek” i „Przekroju”, współpracowała z „Gazetą Wyborczą”. Kilkadziesiąt lat mieszkała w Warszawie, ale miewała przystanki w Paryżu, Moskwie, Berlinie, Lublinie i kilkakrotnie w Łodzi. Przed wojną znalazła pracę w teatrzyku Cyganeria, tańczyła też w Teatrze Kameralnym. Frvdervk larosv zaangażował ją do zes-

połu Cyrulika Warszawskiego. Od 1937 była żoną Jerzego Jurandota – poety, dramaturga, satyryka i autora tekstów piosenek.

Po wojnie, przez kilka lat pracowała w Polskim Radiu (w 1944 r. została pierwszą polską powojenną spikerką) oraz kilkanaście lat w redakcji rozrywki Telewizji Polskiej. Współzakładała łódzki, a potem warszawski Teatr Syrena, z którym związała się jako aktorka i autorka. Jej teksty wykonywali m.in.: Hanka Bielicka, Adolf Dymśa, Loda Halama, Alina Janowska, Kalina Jędrusik, Bogumił Kobiela, Irena Kwiatkowska. Zmarła po krótkiej chorobie 28 kwietnia 2010 w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

ŹRÓDŁO:

PROGRAM TEATRALNY I INTERNET



Pools Podium - Scena Polska w Holandii
zaprasza na spektakl teatralny pt.

sceny
niemałże
mażeńskie
Stefanii Grodzieńskiej



Grażyna Barszczewska & Grzegorz Damięcki

sobota 7.11.2015 o godz. 20:00

Teatr Kikker w Utrechcie

Ganzenmarkt 14, 3512 GD, Utrecht

Bilety z rezerwacją 27 € (ilość miejsc ograniczona)
(odbior przy wejściu przed spektaklem)

Informacja & rezerwacja:
mail: poolspodium@gmail.com,
tel: [+31 30 278296](tel:+3130278296), [+31 621 564 177](tel:+31621564177),
www.poolspodium.org



Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium

Gdzie dziewczyna z tamtych lat...



EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

Mimo słonecznej niedzieli, sala Teatru Żydowskiego w Warszawie była wypełniona po brzegi – za moment miał się rozpocząć koncert z cyklu Bagaże Kultury, poświęcony postaci Wandy Sieradzkiej. Na widowni zasiedli ci, którzy znali jej twórczość i ci, którzy znali ją osobiście. Dla pierwszych Wanda Sieradzka była poetką i autorką niezapomnianych przebojów: „Nie płacz kiedy odjadę” czy „Gdzie są kwiaty z tamtych lat”, dla drugich – a więc również dla mnie, który, wśród kilku zaproszonych przez syna Zygmunta osób, znalazłem się na scenie – przyjaciółką, kobietą niebanalną, charyzmatyczną i tajemniczą. I może właśnie ta tajemnica „naszej Wandzi” interesuje mnie najbardziej, bo kto z nas, siedzących tamtego dnia na scenie i wspominających Wandę Sieradzką – mógł powiedzieć, że znał ją naprawdę? Wanda miała przecież niezwykłą zdolność kreowania swojego życiorysu, konfabulacji, zmieniania faktów. Nie ukrywała tylko jednego – że bardzo lubi mężczyzn.

Zacznijmy tę opowieść w momencie, kiedy pojawiła się w Kwartalniku Scena Polska. Miała wtedy 68 lat i po raz drugi wyszła za mąż. Trzy lata wcześniej skończyła pracę w dziale rozrywki TVP, gdzie spędziła blisko 30 lat. Miała już za sobą chwile sławy jako prowadząca program muzyczny „Za wachlarza pani Wandy”, podróże za granicę, gdzie kupowała filmy dla Telewizji Polskiej i współzawodnictwo z Agnieszką Osiecką, z którą mijała się na korytarzach telewizji, a która zdobyła jako poetka znacznie większe uznanie. Nie lubiły się, choć trzeba przyznać, że Wandzie udało się przynajmniej raz wyprzedzić Osiecką. Obie przetłumaczyły antywojenną balladę Pete’a Seegera „Where Have All the Flowers Gone” (Gdzie są kwiaty z tamtych lat), ale Wandzie wyszło to zdecydowanie lepiej. Dopięła swego i jej tekst zaśpiewała Sława Przybylska, dzięki czemu jedna z czołowych polskich piosenek miała na swoim koncie kolejny przebój, który śpiewa do dziś.

To były po prostu wesole czasy....

Jedną z czołowych postaci TVP była wówczas Irena Dziedzic. To ona „opiekowała się” Marino Mariniem, kiedy w latach 60-tych przyjeżdżał do Polski na koncerty,

mówiło się nawet, że mieli romans, więc zespół redakcyjny postanowił zrobić jej żart. Poproszono Wandę Sieradzką o napisanie piosenki, którą Marino Marini mógłby zaśpiewać z dedykacją dla pani Ireny. I tak właśnie powstał najsłynniejszy utwór Wandy – „Nie płacz, kiedy odjadę”.

Pewnego dnia Wanda znalazła się na przyjęciu u znajomych. Praca w TVP to już przeszłość, jest wolną kobietą, bez zobowiązań. Tamtego wieczoru zabawia gości gra na pianinie. Świetnie gra, zna mnóstwo piosenek, wokół niej zawsze zbiera się tłumek słuchaczy. Ale tym razem jeden z gości dosiada się i zaczyna grać na cztery ręce. Nazywa się Johanness (Jan) de Ruig i jest Holendrem. Na przyjęciu jest ze swą holenderską żoną. Dwa lata później zadzwoni do Wandy: żona umarła, czuje się samotny, pamięta ją z przyjęcia, było miło, czy może przyjechać do Warszawy? Dlaczego ją zapamiętał? Bo miała charyzmę, energię, towarzyski rozmach. Mężczyźni zawsze jej ulegali. Niezależnie od wieku. Barbara Pietkiewicz wspomina pewnego młodego człowieka – młodszego od Wandy o ponad 20 lat, który przyjeżdżał po nią do redakcji na motocyklu. Wanda nie kryła się z tym. Takich mężczyzn było wokół niej wielu. Do końca. Mimo, że nie była przecież klasyczną pięknością.

Jej urokowi uległ także starszy o kilka lat Jan de Ruig z Aardenhout koło Haarlemu. Pojechał do Warszawy raz, drugi, trzeci. W końcu zaprosił ją do siebie i zaproponował małżeństwo. Zgodziła się. Blisko 70-letnia Wanda zaczyna się uczyć kolejnego języka: niderlandzkiego. To jest moment, kiedy ją poznaliśmy. Wanda włącza się w prace redakcyjne Kwartalnika, gdzie – naturalnie – odpowiada za poezję. Wymaga od nas, żebyśmy się ładnie wysławiali, nieustannie nas poucza. Jest chodzącym słownikiem poprawnej polszczyzny. Kiedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy zadała mi mnóstwo pytań, często bardzo prywatnych, również o moje pochodzenie. Chyba nie od razu ją polubiłem.

Miała też w sobie bezpośredniość ocierającą się o brak taktu. Nieraz przyprawiało nas to z żoną o rumieńce, bo potrafiła w restauracji podejść do zupełnie obcego człowieka i powiedzieć np.: „Jak pan pięknie wygląda, skąd pan pochodzi, bo ma pan taką cygańską urodę!” Ale o dziwo, ludzie się na nią nie gniewali. Pamiętam dzień, kiedy grupą znajomych szliśmy w Hadze do muzeum. Do celu zostało nam jakichś 300 metrów, kiedy Wanda nagle oznajmiła, że dalej nie idzie. Tłumaczenia, że to już bardzo blisko nie skutkowały. A ona już powzięła decyzję. Przy chodniku stał elegancki kabriolet z równie eleganckim 40-latkim



Teatr Żydowski – autor z mikrofonem, w środku, po prawej Zygmunt Sieradzki.

fol. Natalia Schrotten

za kierownicą. Wanda nie namyślając się wiele podeszła do niego i po paru słowach już siedziała w środku. Młoda, długonoga towarzysza kierowcy, która pojawiła się po chwili, musiała usiąść na tylnym siedzeniu. Wanda została podwieziona te 300 metrów z pełnymi honorami. Zapewne był to skutek jej niezwyklej umiejętności nagłej przemiany z wykwintnej damy w rozkapryszoną dziewczynkę. Z tych, co to nóżką tupną i przyjmują na zawołanie płacziwą minkę.

W dzieciństwie Wanda jako ukochana i rozpieszczana jedynaczka ma wszystko, o czym zamarzy, tym bardziej, że rodzice chcą jej zrekompensować chorobę. W wieku czterech lat zapadła na Heine-Medinę. Jej ramiona i nogi zostały porażone, więc ojciec sprzedał trzy kamienice i wozi córkę na leczenie do Szwajcarii. Tam Wanda pozna francuski i niemiecki, ale choroba i tak odcisnęła na niej piętno – lewa noga zostanie odrobinę krótsza. Może to właśnie powód, dla którego przez całe życie będzie szukała potwierdzenia swojej atrakcyjności w oczach kolejnych mężczyzn?

Jako panna z dobrego domu Wanda odbiera należytą kindersztube, uczy się języków, historii, dużo czyta, gra na pianinie i bierze lekcje rysunków – z obu tych talentów zrobi kiedyś użytek. Ale przede wszystkim będzie znana jako poetka, która dbała o elegancką frazę i poprawność języka. Jakby na przekór swojemu pochodzeniu.

Ojciec, Zygmunt Kahan, zasymilowany Żyd, jest prawnikiem i jednym ze strażników nowego porządku w Polsce. Jako piłsudczyk, za wierność Marszałkowi i patriotyczną postawę dostaje rządową posadę – zostaje kuratorem w Ministerstwie Oświaty. Jego żona Perla (jak mówią w domu – Paulina) Żytnicka-Kahan jest dentystką. Jej kuzyn walczył w Powstaniu Styczniowym, inni kuzyni i wujkowie w wojnie z Rosją w 1920 r. – słowo patriotyzm odmienia się w tej rodzinie przez wszystkie przypadki.

Kahanowie są bardzo nowocześni – uprawiają sporty, żeglują, wstępują nawet do klubu nudystów. W domu nie obchodzi się żydowskich świąt, więc Wanda wymyka się do bardziej ortodoksyjnych sąsiadów, żeby zobaczyć jak w piątkowy wieczór pani domu zapala szabasowe świece.

Jej opiekunka, Mania jest katoliczką. Bardzo kocha tę drobną, wątłą dziewczynkę, więc stawia sobie za cel uratować jej duszę i potajemnie prowadzi ją do kościoła. Żadna z nich nie mogła przeczuwać, że Żydówce, nawet zasymilowanej, znajomość liturgii już niedługo bardzo się przyda.

Kiedy wybuchła wojna Wanda ma 16 lat. Łódź, gdzie mieszkają, zostaje włączona do Rzeszy, więc Kahanowie, w nadziei, że w Generalnej Guberni będzie bezpieczniej, przenoszą się do Warszawy.

Jadą samochodem z szoferem, który zatrzymuje się na moment na poboczu, żeby Wanda mogła nazbierać kwiatów. Gdy odchodzi w stronę łąki, na samochód z rodzicami spada niemiecka bomba. To nieprawda, ale taką właśnie romantyczną wersję ich śmierci będzie nam po latach konsekwentnie opowiadać. Dlaczego? Nie wiem. Nigdy nie chciała się przyznać do tego, że była Żydówką. Czuła się tylko i wyłącznie Polką.

matka Wandy. W 1942 r. Niemcy zaczynają wywozić mieszkańców getta do Treblinki. Taki też los spotyka Perłę-Paulinę. Wanda po raz pierwszy myśli wtedy o samobójstwie. „Trzecie piętro/Czwarde, piąte/byłe prędey/głową w dół/Pod jakim kątem skoczyć!.../I pogrzebać ból.” – pisze w wierszu „Samobójstwo” pod datą 1942 r.

Ostatecznie decyduje się na ucieczkę przez gmach sądów na Lesznie, które stano-



Teatr Żydowski w Warszawie, od lewej: Ewa Tobiańska (Polska), Zofia Schrotten-Czerniejewicz (Holandia), Alek Silber (Australia)

fol. Natalia Schrotten

„Czy to mogła napisać Żydówka?!” – wołała czasem pokazując nam swój kolejny, udany wiersz.

Jej syn Zygmunt mówi, jak było naprawdę. Jej rodzice nie zginęli na szosie w drodze do Warszawy. Wszyscy bezpiecznie dojechali na miejsce i zamieszkali przy Siennej, która rok później zostaje włączona do getta. To ulica ludzi bogatych, ładna, czysta i spokojna, takie „Pola Elizejskie” – pisze jeden z kronikarzy getta Emanuel Ringelblum. Na Siennej mieszkają zasymilowani Żydzi, z których wielu nie chce mieć z żydostwem nic wspólnego, więc zamykają się we własnym świecie i z rzadka opuszczają mieszkania, a kiedy tylko mogą uciekają na aryjską stronę. W kawiarni u Tatiany Epstein grywa czasami Władysław Szpilman, a obsługują „panie z towarzystwa”. Może jest wśród nich mama Wandy, która już nie leczy, bo Niemcy zabronili wykonywania pracy lekarzom, adwokatom, a nawet doróżkarzom. Wanda dostaje pracę w fabryce talerzy, które ręcznie ozdabia, a jej ojciec angażuje się w akcję pomocy głodującym i wydaje zupy, ale – kiedy w 1941 r. w getcie wybuchła epidemia tyfusu – umiera. Rok później z domu znika także

wią jedną z granic getta. Wystarczy wszakże przejść na trzecie piętro pod pozorem załatwienia jakiejś sprawy, chyłkiem na boczne schody i znowu na parter, do szatni, dać odziwnemu w łapę i wyjść na aryjską stronę. Łatwiej pomyśleć niż zrobić, tym bardziej, że od 1941 r. Żydzi nie mają już prawa wchodzić do gmachu sądów, za wielu ich uciekło. Wądzie się udaje, ale niedługo cieszy się wolnością, bo po drugiej stronie łapią ją szmalcownicy i wywożą za Warszawę. Zabierają jej wszystko, co zabrała ze sobą.

Jakimś cudem znowu udaje jej się uciec, przedziera się do Warszawy i trafia do kościoła. Mówi prawdę, że jest Żydówką i że nie ma dokąd pójść, a ksiądz podtrzymuje ją na duchu, wyrabia metrykę chrztu i kieruje do zaprzyjaźnionej rodziny. W nowych papierach Wanda nie nazywa się już Kahan, tylko Kalinowska, na wypadek, gdyby obudzono ją w środku nocy i półprzytomną zapytano o nazwisko. Nawet zaczynając od Ka... miałyby szansę skończyć na ... linowska. Konopaccy, którzy przyjmują ją jak swoją, mają dwoje dzieci – Andrzeja i Lale, mniej więcej w wieku Wandy, i zaj-

c.d. na str. 8 >>>

CYKL

BAGAZE KULTURY WANDA SIERADZKA

UDZIAŁ WEZMĄ:
EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI, SŁAWOMIRA ŁOZIŃSKA,
ROBERT OSAM-GYAABIN, BARBARA PIETKIEWICZ,
SŁAWA PRZYBYLSKA, WŁODZIMIERZ SANDECKI,
ZYGMUNT SIERADZKI, DANUTA STANKIEWICZ, JANUSZ TYLMAN

27.09.2015 R. GODZ. 14:00
TEATR ŻYDOWSKI
PL. GRZYBOWSKI 12/16
PROWADZENIE: REMIGIUSZ GRZELA

WSTĘP: 5 ZŁ
KUP BILET ONLINE: WWW.TEATR-ZYDOWSKI.ART.PL



65-lecie Teatru Żydowskiego
250-lecie Teatru Publicznego w Polsce

mują się naprawą zegarków. Ale to tylko przykrywka, bo ich dom jest komórką AK, więc po paru tygodniach Wanda włącza się w konspirację, i jako łączniczka „Elżbieta” w strukturach wydziału prasowo-wydawniczego VI oddziału KG AK, roznosi ulotki i broń. Sąsiedzi jednak zaczynają podejrzewać, że Wanda niekoniecznie jest kuzynką Konopackich, więc wszyscy zgodnie dochodzą do wniosku, że dziewczyna będzie miała większe szanse, żeby przeżyć, jeśli wyjedzie na roboty do Rzeszy, w myśl zasady, że najciemniej pod latarnią. Niemcy zachęcają do tego ochotników niemal od początku wojny. Wanda żegna się ze swoją przybraną rodziną – zostaną przyjaciółmi na zawsze – i wyjeżdża do Austrii. Po latach to ona będzie mogła pomóc. Andrzej, który wyemigruje do Stanów, już jako starszy i schorowany człowiek poprosi ją o rekomendację do żydowskiego domu opieki, który ma najlepszą opinię w okolicy. Wan-

da jej udzieli. Dzwonił do niej regularnie aż do śmierci.

W Austrii Wanda trafia do Bludentz, a ponieważ ładnie gra na pianinie, zostaje zatrudniona jako pomoc domowa u niejakich Tishlerów, którzy pozwalają jej w wolnych chwilach grać na organach w polskim kościele. Książd się cieszy, że dostaje taką dobrą organistkę i nie ma wątpliwości, co do jej pochodzenia, bo Wanda zna wszystkie modlitwy i pieśni. Ale komuś, gdzieś, coś znowu się nie zgadza, więc Wanda nie czeka i ucieka po raz kolejny, tym razem do Szwajcarii. W Bernie dostaje robotę w maglu, w hotelowej pralni i w polskim czasopiśmie publikuje swój pierwszy wiersz: „Stanął rzeka w biegu/i lśniące fale stoją/Na kamienistym brzegu/płynę z tęsknotą moją”.

Pod koniec 1945 r. wraca do Polski. Synowi opowie po latach, że maszynista pozwolił jej poprowadzić pociąg. Najwyraźniej

on też musiał być pod jej wrażeniem. Warszawa jest zrujnowana, ale Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych już działa i przyjmuje studentów. Na egzamin Wanda przychodzi z teczką rysunków i zostaje przyjęta na wydział grafiki. W akademiku śpi w wannie, ale jest szczęśliwa, bo nie każdy może liczyć nawet na dach nad głową, o łóżku nie wspominając. Poznaje Konrada Sieradzkiego. Jest starszy od niej o 15 lat, solidny, rozsądny, co prawda pochodzi z rzemieślniczej rodziny, więc według przedwojennych reguł Wanda popełnia megalians, ale to nie szkodzi. Ma 22 lata, potrzebuje opieki i on może jej to zapewnić. Wkrótce biorą ślub. Mąż odnalazł się w strukturach komunistycznego państwa, zostaje szefem zakładów drzewnych, powodzi im się nieźle.

Od tej pory tajemnic w życiu Wandy jest coraz więcej. Kim był w istocie Konrad Sieradzki, jak się poznali, skoro dzieliła ich tak duża różnica wieku, jakie było ich małżeństwo, bo przecież wiele ich różniło. Dlaczego Wanda nigdy nie opowiedziała nam o tym, że była w Palestynie, czym się zajmowała, jak w rzeczywistości wróciła do Polski, jak trafiła do telewizji, a także jak się znalazła na studiach we Francji. Lata 40. i 50. to w jej życiu biała plama. Co, oprócz swojego żydowskiego pochodzenia, ukrywała przed bliższymi i dalszymi znajomymi? Na ten temat podczas koncertu w Warszawie nie padło ze sceny niemal jedno słowo. Wszyscy mówiliśmy o tym jaką była wielką osobowością i jakie piękne pisała wiersze. Ale niewiele mówiono, jakim była człowiekiem: żoną, matką, przyjaciółką. Dlaczego właściwie jej życie pozostało dla nas tak wielką zagadką?

Czy musimy tę prawdę poznać – nie wiem. Wiem, że my, jej przyjaciele na różnych etapach życia, jej przybrane dzieci – Włodek Sandecki, Basia Pietkiewicz i niżej podpisany – znaleźliśmy ją tylko w niewielkim stopniu i wiedzieliśmy o niej tyle, ile zechciała nam sama powiedzieć. Czy powstanie kiedykolwiek pełna biografia Wandy Sieradzkiej? Odnoszę wrażenie, że jej synowi Zygmuntovi, który zorganizował ten koncert, a więc w jakiś sposób dba o pamięć o matce, niespecjalnie na tym zależy. Może ma rację. Bo czy nucąc „Gdzie są kwiaty z tamtych lat”, „Nie płacz, kiedy odjadę” czy „Nie mów nic” nie możemy po prostu ulec atmosferze słów i muzyki, jak kiedyś ulegaliśmy Wandzie? A jednak wróciłem z Warszawy z pewnym niedosytem. Ta historia ciągle czeka na epilog.

Warszawski koncert można obejrzeć pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=eoeiwOIXRO0>

EUGENIUSZ BRZEZIŃSKI

Tekst ten powstał przy pomocy dziennikarki Wysokich Obcasów, pani Marty Grzywacz, za co jej gorąco dziękuję.

Wehikuł czasu – Janusz*

ALEK SILBER

Znamy się od czwartej klasy szkoły podstawowej. Początkowo byliśmy po prostu kolegami z klasy. Po siedmiu klasach odszedłeś do technikum, ja pozostałem w ósmej i, o dziwo, właśnie wtedy zaczęliśmy się bliżej kolegować. Mieszkaliśmy blisko siebie, spotykaliśmy się w niedzielę, chodziliśmy do kina, do teatru, na zabawy. Razem wyrastaliśmy, razem się zmienialiśmy z chłopców w młodzieńców. Lubiałem patrzeć na te zmiany. Raz ty założyłeś krawat, raz ja. To ty pierwszy zacząłeś się golić, dziś i ja już muszę od czasu do czasu przystrzyc wąsa.

Doskonale pamiętam nasze wycieczki rowerowe, nieraz z przygodami. A to ktoś złapał gumę, a to zepsuła się przerzutka, to piasta. Jednak nigdy nie traciłszy dobrego humoru, nawet kiedy nas raz zatrzymała milicja.

Był piękny jesienny dzień, drzewa mieniły się złotem i czerwienią. Jechaliśmy obok siebie, pedały same się kręciły i właśnie zjeżdżaliśmy z górki za Warszawą, kiedy zza krzaków pojawiła się dumna sylwetka milicjanta z podniesioną ręką. Głina zaczął ostro, że kolega nie ma dzwonka ani światełka – dycha, a drugi kolega, czyli ja, to samo plus za jazdę obok, razem dwie dychy. Zawsze wzięłem w karcie rowerowej dwudziestozłotowy banknot na taką właśnie ewentualność i w końcu się przydał. Ten incydent nam jeszcze bardziej poprawił humor, postanowiliśmy pojechać do Puszczy Kampinoskiej.

Zjechaliśmy z szosy na wąską, leśną ścieżkę i tu dopiero zaczęło się szaleństwo. Ścieżka wiła się łagodnie, gałęzie drzew zostawiały niewielką przestrzeń, zmuszając jadącego do częstych uników. Oczywiście nie zawsze się udawało i złote liście łagodnie uderzały nas po twarzach. Śmiałyśmy się.

Zatrzymaliśmy się na niewielkiej polance pośród młodych brzoź. Tu zaczęły się popisy gimnastyczne: stawanie na głowie, chodzenie na rękach, wchodzenie na drzewa. Nawet ćwiczyliśmy dżudo, mieliśmy w tym celu przygotowaną książeczkę i przy pomocy zdjęć próbowaliśmy poznać arkana tej japońskiej walki. Wszystko to na kolorowym dywanie, który szeleścił przy każ-

dym kroku. Byliśmy w siódmym niebie, toteż z żalem żegnaliśmy to magiczne miejsce. Radośnie pedałując do domu, nie przypuszczaliśmy, że była to nie tylko nasza najpiękniejsza wyprawa, ale również... ostatnia.

O ironio losu, właśnie wtedy zacieśniała się nasza przyjaźń. Zwieraliśmy się ze swoich problemów. Ciebie nurtowało harcerstwo i zdobycie prawa jazdy, mnie zabawy i brak dziewczyny. Snuliśmy dalekie plany na wspólny auto-stop następnego lata, wszystko się świetnie zapowiadało. Jeszcze dwa tygodnie przed 10 grudnia poszliśmy razem do teatru. Sztuki nie pamiętam, ale doskonale namietam kupione przeze mnie

kawki, które okazały się nie do jedzenia. Wracając, zabawialiśmy się, celując nimi w lampy w bramie, a potem wzajemnie wrzucając je sobie do ust.

Był mroźny wieczór, właśnie się dowiedziałem, że na pewno wyjeżdżamy. Wziąłem swoją kolekcję harcerskich tygodników „Na przełaj”, twoją kolbę i poszedłem się z tobą pożegnać. Przywitałem się.

– Co słyhać?

Spytałem, czy możesz wyjść? Nie mogłeś, akurat odrabiałeś lekcje. Powiedziałem, że mam ci coś ciekawego do powiedzenia. Byłeś zaintrygowany.

– Co?

– Tutro wyjeżdżam do Australii.

Nie wiedziałeś czy się zgrywam, czy coś jest nie tak. Ale wyraz mojej twarzy musiał cię przekonać, że nie żartuję. Coś tam jąknąłeś niepewnie.

– To niemożliwe, na prawdę? Do Australii? Tutro? Myślę, że gdybym wyskoczył przez okno, z trzeciego piętra, to nie zrobiło by to większego wrażenia.

Czułem, że podobnie jak ja, nie wierzyłeś w ten wyjazd, jednak nie mogłeś się pozbierać. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzały, no nie takim ludziom jak my. Twoi rodzice także byli w szoku.

Poszliśmy do Mariana i Bogdana, chodziliśmy razem po zaśnieszonych ulicach. Mówiliście – tylko mów dobrze o Polsce. Dotrzymałem słowa. Pożegnaliśmy chłopaków, odprowadziłeś mnie do domu, ale nie wchodziliśmy do środka. Jeszcze chodziliśmy trzymając się za ręce. Znowu się rozkleiłem. Pocięsałeś mnie, jak mogłeś, ale też ledwo się trzymałeś.

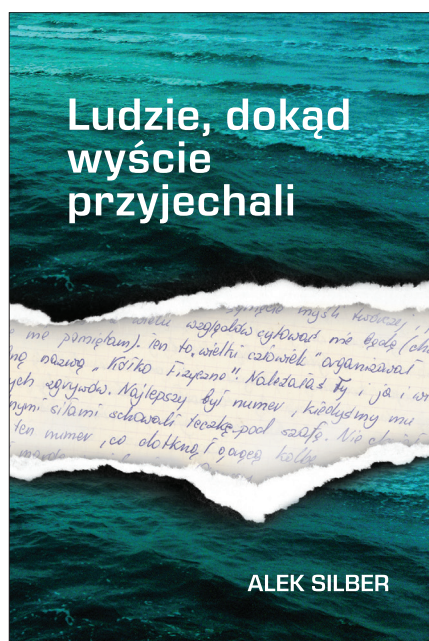
Następnego dnia przyszła twoja mama, popłakała się razem z moją. Powiedziała, że ten wyjazd bardzo przeżywasz. Po południu poszliśmy do kawiarni. Boguś, który miał zawsze rubaszne poczucie humoru, tym razem znalazł sto złotych i oczywiście wszystkim postawił kawę i, niestety nieświeże, ciastka. Potem wróciliśmy do ciebie. Podarowałeś mi pięknie wydane dzieła Mickiewicza, w każdym tomiku dedykacja, w stylu „Miej przyjaciół i kochaj ludzi”.

AS

* fragment tekstu z najnowszej książki autora pt. „Ludzie, dokąd wyście przyjechali?”



Spotkanie autorskie w Warszawie – z lewej autor, po prawej prowadzący Tadeusz Nowakowski fot. archiwum SPP



ALEK SILBER

25 lat Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego



W pierwszy weekend października Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego uroczystie obchodziło swoje 25-lecie. Uroczystości rozpoczęły się 3 października w Pałacu Prymasowskim w Warszawie, gdzie zebrało się wiele ważnych dla PTSR osób, od założycieli, po obecne władze, członków stowarzyszenia i jego sympatyków. Gałą poprowadziła Katarzyna Pakosińska, urzekając zgromadzonych gości swoją elokwencją i wdziękiem. Pani Katarzyna od niedawna pełni rolę Ambasadora Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego. Jest to dla nas ogromnym zaszczytem, że tak znakomita artystka zgodziła się reprezentować nasze stowarzyszenie. Uroczystość była okazją do wielu wzruszeń i wspomnień. Założyciele PTSR z rozrzewaniem wspominali jak powstawało i jak prężnie się rozwijało. Bardzo uroczystym i podniosłym momentem było nadanie odznaczeń państwowych osobom zasłużonym dla Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego na przestrzeni tych 25-lat. Srebrny Krzyż Zasługi został przyznany Tomaszowi Połciowi – Przewodniczącemu PTSR, oraz Ligii Jamer – jednej z założycielek tej organizacji. Brązowe Krzyże Zasługi otrzymali: Maria Kulenty, ksiądz Robert Kowalski, **Danuta Ławniczak**, Elżbieta Słupianek oraz Helena Konarska. Wszystkie wymienione osoby od lat bezinteresownie pracują na rzecz osób niepełnosprawnych i chorych, zatem ich uhonorowanie było dla wszst-

kich niezwykle ważnym momentem. Jesteśmy dumni, że tak wspaniałe osoby pracują w naszych szeregach. Niezwykle ważnym momentem była konferencja „Drogi rozwoju PTSR na przestrzeni 25 lat działalności”, w której wzięli udział przedstawiciele byłych i obecnych władz PTSR. Nie zabrakło także miejsc, na życzenia, gratulacje i upominki. Były także listy gratulacyjne i mnóstwo miłych słów. Na koniec tej części wieczoru, swój recital zaprezentowała Izabela Kopeć – sopranistka obdarzona mezzosopranem lirycznym oraz wielką charyzmą, która sprawiła, że wieczór był jeszcze bardziej podniosły. Publiczność jak zaczarowana słuchała koncertu, a gdy dobiegł on końca, oklaski nie ustawały bardzo długo. Gala zakończyła się uroczystą kolacją i kulturalnymi rozmowami pełnymi wspomnień i planów na przyszłość. Drugiego dnia obchodów 25-lecia Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego, 4 października gościliśmy w pięknych progach Sali Balowej Zamku Królewskiego. Tym razem uroczystość poprowadziła Anna Popek, wkładając w to wiele serca i wywierając na wszystkich gościach wielkie wrażenie. Podczas tej uroczystości PTSR uhonorowało osoby szczególnie zasłużone na rzecz środowiska osób chorych na SM tytułem Ambasador SM. Ten zaszczytny tytuł otrzymali: Teresa Hernik – Prezes PFRON, Robert Sałek, prof. Dr hab. N.med. Zdzisław Lucjan Maciejek. Malina Wieczorek. dr n. med. Piotr

Paczwa, Robert Kempa, dr n. med. Krystyna Matysek, dr n. med. Krzysztof Nagrodkiwicz, prof. Dr hab.med Krzysztof Selmaj, Jolanta Krawczyk, Konrad Łukaszewski, Krystyna Marcińczak, J.E. bp dr Henryk Tomasiak, Jacek Kozłowski, prof. Jerzy Kotowicz, Ewa Czeszejko- Sochacka, Ewa Piechota, Halina Kunicka, dr n. med. Cezary Głogowski, Czesław Hoc, Dariusz Olejnik, Arkadiusz Paweł Gajewski, Barbara Kokościńska, **Zofia Schroten-Czerniejewicz** oraz dr n.med. Barbara Ujma- Czapska. Władze PTSR podziękowały także osobom szczególnie zaangażowanym z kampanię SyMfonia serc, wręczając im podziękowania Serca serc. Zakończyliśmy w ten sposób ósmą edycję rzeczony kampanii. Po raz kolejny wzruszeniom i emocjom nie było końca, jednak podczas tego wieczoru znaleźliśmy także czas na debatę o dostępności do leczenia osób chorych na SM w Polsce, w której wzięli udział znakomici specjaliści, m.in. profesor Jerzy Kotowicz oraz profesor Krzysztof Selmaj. Wieczór zakończyliśmy niezapomnianym koncertem pani Haliny Frąckowiak. Wokalistka podarowała zgromadzonej w Zamku Królewski publiczności prawdziwą ucztę dla uszu i duszy, wykonując zarówno swoje największe przeboje jak i kilka mniej znanych piosenek. Nie można było wymarzyć sobie lepszego zakończenia tych pięknych obchodów. Życzymy sobie i Państwu więcej takich jubileuszy.

MAGDALENA KONOPKA



Zamek Królewski w Warszawie – odznaczeni Ambasadorowie SM

fol. PTSR

Drodzy Czytelnicy Szanowni Państwo

Zwracam się do Polaków w Holandii. Może w Waszym otoczeniu, w rodzinie, w sąsiedztwie, są Polacy, którzy chorują na stwardnienie rozsiane, chorobę ośrodkowego układu nerwowego. To choroba, która ogranicza sprawność ruchową, utrudnia życie, wywołuje lęk przed jej nieznanym rozwojem. W Polsce i w Holandii działają stowarzyszenia, które udzielają pomocy chorym i ich rodzinom. W pierwszym etapie zachorowania, poza pomocą medyczną, bardzo potrzebna jest informacja i wzajemne wspieranie się. Ta choroba nie jest bezpośrednim zagrożeniem życia, ale bardzo je utrudnia.

Siedem lat temu poznałam w Polsce wspaniałą grupę z Wielkopolskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Stwardnienia Rozsianego. Przyjechali do letniej siedziby Sceny Polskiej w Nowej Róży. Od tej pory spotykamy się co roku, a naszym hasłem jest „Las bez barier”. Wielokrotnie opisywaliśmy te wydarzenia na łamach naszego pisma.

Polskie Stowarzyszenie Stwardnienia Rozsianego działa w Polsce już 25 lat. Są w nim ludzie chorzy i zdrowi, w większości wolontariusze. Nasze wspólne działania tworzą między nami wspaniałą więź, coraz lepiej rozumiem problemy osób chorych i ich najbliższych. Razem łatwiej pokonywać bariery, które stwarza ta choroba. Diagnoza lekarska nie może być wyrokiem z którym nie można się zmierzyć.

Jako Ambasador SM (sclerosis multiplex) chciałabym więcej zrobić dla chorych na stwardnienie rozsiane. Pragnę nawiązać kontakty z zainteresowanymi Polakami w Holandii, spotkać się i razem pomyśleć o współpracy z Wielkopolskim Oddziałem PTSR i planach na 2016?

**ZOFIA
SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
AMBASADOR SM
E-MAIL:
POOLSPIDIUM@GMAIL.COM**



Spotkanie Oddziału Wielkopolskiego PTSR – pierwsza z lewej: Danuta Ławniczak

fot. PTSR

Danuta Ławniczak

harfa

niby harfa niby skrzydło
niby dama niby ptak
lekkopióry który w chmury
ciężkie myśli z wiatrem gna

niby idę ale jadę
niby stoję ale siedzę
nogi ręce rąk wciąż więcej
na mej harfie życia gra

widzę słyszę czytam piszę
struny szarpie nieporadnie
szczęściem w górę gęstych myśli
czarną chmurę
uniósł ptak mój on nie spadnie



OPOWIĄSTKI I OPOWIADANIA

Dance macabre



ANDRZEJ NICZYPEROWICZ

Ponury drab w wygniecionym kaszkiecie bez słowa wyrwał mi z ręki zaproszenie. Pachniało stęchlizną i grzybem. Nietoperze muskały twarz pieszczącym, ulotnym ruchem. Ściany lochu przemnażały w nieskończoność rytm kroków.

Katakumby pociągały mnie od dawna. Już w dzieciństwie spędzałem tu wiele czasu na beztróskiej zabawie. Ież to razy moja zacna mateczka dawała mi burę, gdy zapomniawszy o obiedzie, polerowałem przy kopającej lojówce stopy białych czaszek.

– Znowu ladaco układał mozaikę z piszczelei – usprawiedliwiał mnie przed rozgniewaną matką dziadzio Džoseff.

– Oj, co z niego wyrośnie – martwiła się mama – toż to duże chłopisko, a bawi się jak maluch...

Sentyment do popstrzonych plamami wilgocią ścian, do tych fantastycznych kwiatów wybujałych na chropawych filarach, pozostał mi do dziś. Podążając niespiesznie za drabem w kaszkiecie zamykałem w kręgu światła latarki świat dzieciństwa; świat marzeń, złud i tajemniczości. Wszechświat czarnej wielkiej ciszy, przerywanej tylko piskiem szczurów.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział mój przewodnik, zdejmując kaszkiet. Dopiero teraz przyjrzałem mu się dokładnie. Uderzała w nim jaka nieforemność i zachwiana proporcja budowy ciała. Tak, na pewno się nie myliłem. ON NIE MIAŁ GŁOWY!

– Czy pan również podzielił los tych nieszczęśliwych arystokratów podczas Rewolucji Francuskiej? – zapytałem uprzejmie Bezgłowego.

– Tak, przyjacielu – odpowiedział z głębi trzewi – wskutek małego donosu sąsiada zapoznałem się z tajnikami piekielnej maszyny dobrego doktora Guillotina.

– Pewnie bolało? – powiedziałem mrugając do niego znacząco i uderzając się dłonią po szyi.

– Eee, tam; szach-mach i po krzyku! – odpowiedział niedbale Bezgłowy otwierając zapleśniałe drzwi.

– Prosimy, prosimy! – wykrzyknął blada wyjęgomość błyskając dwoma wydatnymi siekaczami – poszukaj pan sobie miejsca, bo zaraz zaczynamy.

Usiadłem w kąciaku, tuż przy szubienicy, na której kolebał się rytmicznie Wąsacz w tabaczkowym fraku.

– Chyba nie przeszkadzam panu – zapytałem Wąsacza. Nie odpowiedział, ale na znak, że nie ma nic przeciwko temu, wysunął głębiej język.

– Rozpoczynamy nasze coroczne posiedzenie – zagaił Przewodniczący. – Na początku chciałbym przekazać wam smutną wiadomość: przyjaciel naszego Stowarzyszenia, Prezes Ligi Magii Stosowanej został wczoraj spalony na stosie. Uczcijmy pamięć Miguela Carravedro, męczennika naszego ruchu, minutą milczenia. Staliśmy w ciszy; tylko któraś z dam szlochała spazmatycznie.

– Dość już smutków, dość rozpaczy – powiedział Przewodniczący – niech radość zagości w waszych sercach albowiem mam zaszczyt powitać znakomitą kabalarę i przeświatną specjalistkę od wszelkich dolegliwości cielesnych – Oto pani Lukrecja Borgia!

– Witanko, Cukiereczku! – zawołał z wyżyn szubienicy Wąsacz w tabaczkowym fraku. Lukrecja zgrabnie zsiadła z miotły i obdarzyła go promiennym uśmiechem. Zarumieniony ze szczęścia Wąsacz usiłował jej przesłać ręką całusa, lecz sznur oplatający szyję nie pozwalał mu na całkowitą swobodę ruchów.

– Chciałbym podzielić się z państwem moimi doświadczeniami wypływającymi z długoletniej praktyki na wsi – wyszczebotała Lukrecja.

– Nasza działalność w Międzynarodowym Związku Czarownic i Jędz jest bardzo złożona. Nawal obowiązków nie zwalnia nas, niestety, od przepisów biurokratycznych. Zwykle odebranie mleka krowie wymaga wypełnienia siedmiu formularzy i wyciągów komputerowych. Jesteśmy tak zajęte pracą administracyjną, że nie starcza już czasu na utrzymywanie stosunków płciowych z czartem; na sabatach jędze, miast zajmować się sprawami zawodowymi, biegają od diabła do diabła, by podstemplować delegacje. Ostatnio zorganizowałyśmy kurs jazdy na miotle, ale cóż z tego – znowu Zarząd nie przysłał nam w PDF-ie druku M-42.

– Winnych zaniedbania surowo ukarzymy! – zagrział Przewodniczący.

– Pani Lukrecjo, przy okazji proszę o terminowe przysłanie składek za październik. A teraz oddaję głos przedstawicielowi Towarzystwa Wampirów i Degeneratów, panu Draculi.

Na szafot wdrapał się ów bladej jego-mość, który tak serdecznie witał mnie przy wejściu. – Proszę koleżeństwa – rozpoczął

pompatycznie – Towarzystwo pracowało dotąd najlepiej w naszej społeczności. Niestety, nasze dobre imię zostało splamione! Znalazł się jeden wyrodek, który zamiast jak wszyscy czyhać na samotnych przechodniów w ciemnościach małych uliczek – włamuje się do banków krwi, a honorowi krwiodawcy nieświadomi tego, ufnie spełniają swe obowiązki. Z całą surowością piętnujemy te praktyki i pasożyta tego wykreślamy z tajnej listy członków i kandydatów!

– Brawo, brawo! – wykrzyknęliśmy nieskładnie. Przewodniczący zastukał niecierpliwie kopytkiem w pień katowski. – Do porządku! – powiedział surowo – tu nie parlament, lecz uczciwe zebranie!

– Proszę o głos – zapiszczał Chudy w hiszpańskich butach.

– Bez krępacji panie Masoch, bez krępacji – zachęcił życzliwie Przewodniczący.

Masoch kropnął się kilka razy dyscypliną i rozpoczął swoją orację. Niestety, seplecił paskudnie i wypluwał każde słowo z wielkim wysiłkiem. Mamrotał coś o przyjemnościach wypływających z odpoczynku w Madejowym Łożu, ale jego dykcja przypominała prezenterów z amatorskich rozgłośni radiowych.

Odetchnęliśmy z ulgą kiedy skończył i poszedł przypalać sobie boki płonąca maźnicą.

– Gdzie jest Markiz? – zawołała eteryczna blondynka, poznaczona sinymi pręgami na całym ciele.

– Pan Markiz został dziś zaproszony na jubileuszową orgię w pałacu Mazzinich – odpowiedział Przewodniczący i z roztargnieniem podrapał się za rogiem.

– O, zdajca! A obiecał torturować mnie dzisiaj troszeczkę – biadoliła blondyna. – Na złość Markizowi wstąpię do partii pana Masocha!

– Każdemu według przyjemności – wyjechał do mnie konfidencjonalnie wysuszony staruszek, łamany kołem przez dwóch zakapturzonych osiłków.

Nie zdążyłem odpowiedzieć nic uprzejmemu staruszkowi, bo Przewodniczący oznajmił, że część oficjalna spotkania została zakończona, a już za chwilę rozpocznie się wielki bal. Jakoż na szafot weszli muzykanci i zaczęli rznąć od ucha. Wszyscy puścili się w tany, tylko ja samotnie siedziałem w kącie. Nie śmiałem nikogo poprosić do tańca.

Jestem przecież taki brzydki, taki brzydki, że coś okropnego...

AN



JULIUSZ BURGIN

Jedną z osobliwości Amsterdamu, choć nie ma jej w bedekerach, jest ogromna brama o sześciu przejściach między siedmioma kolumnami. Budowla jest neoklasycystyczna i choć potężna, zaskakuje lekkością. W sześciu kasetonach wieńczącej całość ławy wykuto antykwa: „...”

Ale może wpraw – jak doszło do tego, że tak zupełnie różna stylem od okolicy budowla powstała w tym miejscu...

Krótko. Stał przy Placu Lejdejskim, w samym żółtku Amsterdamu, ponury pierdel, mamer o brudnych murach, z kratami w oknach. Do mamra tuliło się, jak podstarzała ładacznicza, Lido – ni to lekki pałacyk, ni to fin-de-siecle'-owy dom rozpusty z próchniejących deszczulek w zawijasy.

Homo sapiens...

Cały ten kompleks więzienie-kasyno postanowiło miasto przeinaczyć. Kasyno od razu poszło pod buldożer. Odbudowano je w dużym stylu: mieniąca się szklana fasada nad kanałem, deptak na wodzie, na palach...

Wieżenie natomiast przerobiono na lokale dla działalności gospodarczej: pracownię, atelier'y, butiki, kioski i galerie sztuki. Na placu urządzono spływający dwoma wąsami wodospadzik i szachownicę z kamienia na wielkie szachy... Na dawnym spacerniku zrobiło się wesoło.

Ruch w okolicy jest przyjemny, pieszo-rowerowy. Na tarasach restauracji i kafejek zawsze jest sporo gości... Zostawiamy za plecami Park Vondla, przecinamy Nabrzeże Rajców, przechodzimy przez mostek nad kanałem i już po lewej mamy odnowione Lido. Mijamy je i przez były wybieg dla zapuszkowanych dochodzimy do tej budowli niby antyczna brama tryumfalna. Z owym napisem: „...”

Brama nie pasuje do niczego: ani do byłego więzienia ani do nowego kasyna ani do żadnego budynku w okolicy.

Do realizacji całego projektu rada miejska zaprosiła firmę, która wygrała konkurs, i przydała jej architektów urzędowych. Już wkrótce zarysowały się różnice w koncepcjach. Z bólem ale prywatni ustąpili. Ustępowali jeszcze wiele razy. Dla dobra sprawy, jak mówili. No i kontrakt był niezły. Zresztą, w miarę jak się prace posuwały, widać było, że pomysły urzędowych wcale nie były takie głupie.

rej człowiek nie może wnieść nic swojego!” Wtedy przewodniczący skierował do prywatnych następujące słowa: „no to zrobicie coś własnego, zamknijcie zabudowę od strony Placu Lejdejskiego”.

No i zbudowali prywatni tę monumentalną bramę. Nikt się im w nic nie wtrącał, zrobili jak chcieli. A w kasetonach, na samej górze, wyrąbali dużą antykwa mocne: „...”

Nie jak w innych stolicach: Gloria Patriae, Wolność, Równość itd., czy Gott Mit Uns. Nie, napis w Amsterdamie jest skargą i antyczną mądrością zarazem:

HOMO SAPIENS NON URINAT IN VENTUM

czyli: człowiek rozumny nie sika pod wiatr.

Każdemu, kto odwiedza Amsterdam, chciałbym powiedzieć: przystań na chwilę pospieszny zwiedzacz, zwolnij biegu pomiędzy cofee-shop'em z marihuaną a Rembrandtem. Zatrzymaj się i spojrz na nowoczesne, nietuzinkowe i ładne zagospodarowanie terenu.

Podziwiał rozwiązanie, w którym wszyscy uzyskali satysfakcję i uniknięto wojny. Co nazywam rozwiązaniem holenderskim.

Na koniec, pojmij mądrość wykrzyczanej w kamieniu maksymy.

JB ZE ZBIORKU „NIEZNAJOMI”

Juliusz Burgin

Polak

Gdy tylko cisza zapada -

Polak gada.

Nie opowiada

a gada...

Jak tylko jest chwila wytchnienia -

Polak pieprzy.

Nie mówi wierszy

a pieprzy...

Słów używa jak norma DIN,

a wśród możliwych min

wybiera grymas.

Zaginął dobry gest,

twarz mu rozjaśnia się, gdy jest

wóda lub pieniądź lub prymas.

Lecz lubię Polaka,

bo dusza taka...



Brama

fot. Kasia Burgin & Steven van Eck

Dawniej mieściło się w Lido kasyno i nocne lokale, potem już tylko kasyno a na końcu odbywały się na rozlicznych piętrach wyprzedaże staroci i kuriozów.

Przebudowa była na ukończeniu, kiedy wybuchł kolejny spór. Jeden z architektów prywatnych wystąpił z zespołu z okrzykiem: „do dupy z taką współpracą, przy któ-

Serem do mnie mów

MAREK GRĄDZKI

Przyznam się tak szczerze, ser odegrał w moim życiu niebagatelną rolę. Gdym nastał na ziemi szybko pojawiła się zwierzyna. Znajomi obdarowali nas parką kóz i capem. Miecia, jedna z nich przejawiała duży instykt towarzyski. Chodziła z Moją Szanowną Małżonką i ze mną do sklepu na piwo. Był to początkowy, radosny okres gdy miastowy na wsi się pojawił. Dzisiaj szanownemu państwu, a mnie jako członkowi Rady Sołeckiej, takie brewerie nie uchodzą. Cap natomiast jako towarzysz i baczny obserwator robił ze mną regularnie obchód gospodarstwa. Z jego to powodu dochodziło między nami do sprzeczek, które mało nie kończyły się wyproszeniem mnie z samochodu, chodziło o zapach, który on wydzielał a ja przejmowałem. Wiadomo były kozy, było i mleko, stąd już tylko krok do serów. Najpierw był twaro-

żek, taki tradycyjny, kwasowy, wygrzewany, jak robiła moja babcia, w rożku z pieluchy. Znikał bardzo szybko, potem gdy było go więcej ręce wyciągnęli po niego bliżsi i dalsi znajomi. Jak każdy początkujący serowar zaczynałem w kuchni. Anektowałem coraz to większe przestrzenie. Po niedługim czasie rozrosłem się tak, że zaczęło brakować miejsca dla normalnego funkcjonowania domu. Przestrzeń, jak przestrzeń, ale do tego dochodził jeszcze zapach, którym przesiąkało wszystko. Że to nie normalny dom a jakiegoś nawiedzeńca czuć było już po drzwi otwarciu. No bo przecież wiadomo, nie wszystkie próby kończyły się sukcesem, większość, przyznam szczerze były to porażki. Nawet psy odmawiały kooperacji i nie chciały wyników mojej nieszczonej produkcji jeść. Szczęściem od Boga był drób, który nie był tak wybredny. Reagował na moje pojawienie się przy ogrodzeniu kurnika tłumnym zgromadzeniem i gło-



śnym gwarem. Wiadomo jednak, błędów nie popełnia tylko ten kto nic nie robi. Powoli, powoli, jak zółw ociężale pelzła moja serowa lokomotywa. Wyrzucony z kuchni zostałem zmuszony do urządzenia serowarni. Ale to już opowieść na inną okazję.

Serdecznie pozdrawiam,

MAREK GRĄDZKI

Pakt o nieagresji

JERZY SKOCZYLAŚ

Kwitnie magnolia, słońce łśni,
wietrzyk wiosenny wieje,
a obywatel Zenon K.
siedzi i się starzeje.

Usiadł przed lustrem, widzieć chce
jak mu siwieje grzywa,
jak mu powoli blednie wzrok
i zmarszczek mu przybywa.
Jak rośnie mu na brzuchu tłuszcz
i matowieje cera,
jak go pustoszy upływ lat
i otchłań zła pożera.

Do wczoraj walczył, zmagał się
z nadwagą, hormonami,
stosował różne diety cud,
katował ćwiczeniami,
chodził na basen, w squash grał,
zimą przypinał narty,
uprawiał dzudo, tenis, boks,
kolarstwo i gokarty.

Na kortach często zjawiał się,
wazył co dwie godziny,
po schodach biegał w górę, w dół
i łykał witaminy.
Miał dietetyczkę, masaż brał,
biegał do SPA i sauny,
a skoro świt udawał się
na długi marsz poranny.

Lecz dziś powiedział: Basta! Stop!
Czas skończyć z ciągłym stresem,
trzeba się puknąć w dumny łeb
i spojrzeć na swój pesel.
Za jakie grzechy mam się wciąż
na swej kondycji skupiać?
Pora odpuścić, złożyć broń
i przestać się wygłupiać.

Usiadł w fotelu, kaptcie wzuł
i skonstatował: chłopie,
po latach walki pora już
pomyśleć o urlopie.
Po co siłownie, biegi, gry
okrutne i mozolne?
Od dzisiaj relaks i luz blues,
weź sobie wreszcie wolne.

Otwórz szampana, napij się,
niech ci zaszumi w głowie,
zmień styl, poszalej, zabaw się
i żyj jak biały człowiek.
Życiowej fali daj się nieść,
przez grzeszki i mirażę,
porzuć rygory, odpręż się
i się po ludzku starzej.

Po pewnym czasie Zenon K.
podszedł do lustra skrycie,
by w wielkim stresie spojrzeć, i
ocenić swe odbicie.



Patrzy na siebie, a tu szok!
W zwierciadle twarz znajoma,
lecz jakaś inna, zdrowsza i
czerstwo zarumieniona.
Jak gdyby jej ubyło lat,
promienna gęba swojska,
ostatnio wyglądała tak
na fotografii z wojska.

Więc skonstatował Zenon K.
logicznie i z radością:
cholera jasna, da się żyć
z przeklętą, złą starością.

Ona się nawet lubić da,
niesie harmonię, spokój,
po co z nią walczyć, lepiej sięść
i parafować pokój.

I skacząc po dwa stopnie w dół
z lekkością zbiegł na parter
i u wejściowych swoich drzwi
taką wywiesił kartkę:

„Przechodniu wejdź! Tu rzadki cud,
każdego dnia się dzieje!
Tu obywatel Zenon K.
z godnością się starzeje!!!”

Polskie książki w angielskiej bibliotece

AGATA KALINOWSKA-BOUVY
VOX PELEGRINA

25 września 2015 w Londynie miało miejsce ciekawe wydarzenie, którym było otwarcie polskiego działu literackiego w Tate Library.

W południowym Londynie w dzielnicy Streatham, w XIX wieku Sir Henry Tate, znany jako miłośnik sztuki i aktywny jej mecenas, a wszystkim najbardziej kojarzący się jako fundator jednej z najsłynniejszych galerii sztuki nowoczesnej na świecie, założył piękną bibliotekę, w której to dziś, z inicjatywy Nike Faridy, polskiej pisarki mieszkającej w stolicy UK, został otwarty dział z polskim księgozbiorem.

To szacowne miejsce, o pięknej architekturze przeszło niedawno gruntowny remont, po którym zostało ponownie udostępnione w ubiegłym roku. I w takiej to cudownej scenarii, dziś można wziąć do poczytania polską książkę.

Nike Farida, pomysłodawczyni tego niecodziennego przedsięwzięcia, nazwała swoją akcją w nowoczesnym internetowym stylu „100+ Polish Books 4 London”, czyli „ponad sto polskich książek dla Londynu”. Farida sama jest autorką, kocha książki i biblioteki, w których z racji swojego zawodu spędza wiele czasu. Mieszak w Anglii od dawna, jak i dziś blisko milion Polaków, a zatem potencjalnych czytelników. W tamtejszych bibliotekach często są działy obcojęzyczne, takie jak: niemieckie, portugalskie, włoskie, hinduskie, jednak na oddzielny polski dział nigdy jeszcze nie natrafiła. To też postanowiła to zmienić.

Nike Farida jest osobą energiczną i przedsiębiorczą, z jednej strony zwróciła się do Tate Library proponując jej utworzenie polskiego działu, z drugiej do wielu współczesnych polskich pisarzy, o ufundowanie „cegiełek”, czyli najwzajemniej podarowanie jednej swojej książki na cel tej akcji. A co wspanialsze, z tego księgozbioru w Tate Library będą mogli korzystać wszyscy zainteresowani, bowiem wyjątkowo Polaków nie będzie obowiązywała w niej rejonizacja. Dodatkowo każdy, kto będzie chciał skorzystać z polskiego księgozbioru,

będzie mógł jednocześnie skorzystać bezpłatnie także ze stanowisk komputerowych, dostępu WiFi i innych udogodnień proponowanych przez Tate swoim czytelnikom. Jak z radością powiedziała w wywiadach

Nike Farida, natychmiast po ogłoszeniu przez nią akcji i wystosowaniu zaproszeń, zaczęły napływać zgłoszenia. Nadzwyczajne było to, że niektórzy, jak Romuald Grzela, zgłosili się sami pisząc: „świetna, wspaniała, potrzebna akcja, jestem całym sercem”, a Farida dodaje z uśmiechem: „odzew przeszedł moje najśmielsze oczekiwania, Zygmunt Miłoszewski napisał mi, że wysłała do londyńskiej biblioteki całą swoją trylogię”. Prawie natychmiastowo dołączyły do księgozbioru wszystkie książki Agnieszki Lingas-Łoniewskiej, w dniu przyznania prestiżowej nagrody, Literacka

i Bartosz Kwiek, z Polski przyjechali: Ewa Formella, Urszula Jaksik, Alicja Kuberska, Edyta Łysiak, i Zenon Rogala, a także Ewa Miłek i Andrzej Fac – właściciele Oficyny Wydawniczej Tysiąclecie z Gdańska. Z Francji dojechała Agata Kalinowska-Bouvy. Przybyłych gości powitali: pani Zuzanna Barnes – Kierownik Biblioteki i pan Tim O'Dell – odpowiedzialny za rozwój działu lektur oraz naturalnie inicjatorka Nike Farida, której przez cały czas towarzyszył manager i pracownik biblioteki polskiego pochodzenia, Arthur Lech, dzięki któremu nie było również najmniejszego problemu z konwersacją.

Otwarcie zaszczylił swoją obecnością radny gminy Lambeth i dzielnicy Streatham, pan Robert Hill, który podkreślił iż wszelkie działania podejmowane na rzecz

polskiej społeczności, licznej obecnie w gminie, są przez władze Lambeth mile widziane. Ze strony polskiego Londynu zainteresowanie akcją podkreśliła obecność Katarzyny Bzowskiej-Budd, reprezentującej Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, instytucji z Londynu, która od 70 lat zrzesza Polaków pióra ze świata.

Po zwiedzeniu biblioteki, w dalszej części inauguracji przybyli autorzy zaprezentowali się w ramach popołudniowego spotkania autorskiego, dostępne do nabycia były ich książki, przewidziano możliwość autografów i dyskusji.

Inauguracja kontynuowana była w dniu następnym, a z dys-

putu wyłonił się program działania na przyszłość, bowiem z biblioteki korzysta miesięcznie około 20 tys. osób, gdzie coraz liczniejsi są nasi rodacy, zaplanowany szereg wydarzeń o charakterze literackim; premiery książek, wieczorki, klub dyskusyjny pozwolą na intensywniejsze życie placówki, która tak jak i wiele innych bibliotek, bije się dziś o swoje istnienie pokazując, że jest przecież bardzo potrzebna. To jedyny sposób na to, aby uniknąć likwidacji przy obcinanych wszędzie funduszach na kulturę. Toteż inicjatywa docelowo ma być także rozszerzana na inne londyńskie biblioteki, które wykażą chęć współpracy. Póki co cieszymy się z tego lokalnie medialnym precedensu, którego lokalnie medialnym patronatem objął portal „Londynek.net”. **AKB**



Od lewej: Agata Kalinowska-Bouvy, Robert Hill, Zenon Rogala, Alicja Kuberska, Edyta Łysiak, Nike Farida, Bożena Helena Mazur-Nowak, Urszula Jaksik, Bartosz Kwiek, Aleksandra Perzyńska, Aga Dixon i Ewa Formella. fot. Aleksander Sławiński

Gdynia; do Londynu powędrowała nagrodzona tam książka Michała Cichego, a ze Szwecji błyskawicznie dojechała najnowsza książka Katarzyny Tubylewicz.

W chwili otwarcia polski dział liczy ponad 120 książek przekazanych gratisowo w darze przez blisko setkę autorów. Książki, które znalazły się w Tate są różnorodne, tak jak różnorodny jest również ich czytelnik. Na przestrzeni lat, są tam przecież potomkowie armii Andersa, emigranci lat 80-tych i współcześnie czasowi przyjezdni biznesowej fali, co by ująć jedynie w wielkim skrócie.

W dniu inauguracji działu polskiej książki 25 września, do Tate Library przybyła grupa autorów, wśród nich mieszkający w Londynie: Aga Dixon, Bożena Helena Mazur-Nowak, Aleksandra Perzyńska

Een intercultureel Theater Project door ZEEPaanZEE Theaterproducties

Wielokulturowy projekt teatralny przygotowany
przez ZEEPaanZEE – Produkcja teatralna

ZEEP AAN ZEE THEATERPRODUCTIES

poolse verhalen



20 t/m 22, 27 en 28 nov. '15
Museumboerderij Veldzicht, Noordwijk
kaartverkoop: theater De Muze | info:www.zeepaanzee.nl

• **Spelers / Wykonawcy:** Joanna Lindhout-Kubik, Hans Daalder, Kamila Mąkosa, Peter Minnee, Paula Potakiewicz, Natalia Rogalski, Fedde van Triest, Janet Verkerk

• **Muziek / Muzyka:** Justyna Wajda, Kees Swenne, Wilco Oomkes

• **Toegang / Wstęp**
€ 15,- (inclusief consumptie)

• **Data / Data**
vr 20 nov 20.00u
za 21 nov 20.00u
zo 22 nov 16.00u matinee
vr 27 nov 20.00u
za 28 nov 20.00u

• **Locatie / Lokalizacja:** Museumboerderij Veldzicht, Herenweg 114, Noordwijk

• **Kaartverkoop / Sprzedaż kart wstępu (biletów)** WWW.DEMUZENOOORDWIJK.NL

'Polska Nadzieja' jest to teatralne przedstawienie w którym granice kulturowe zostają przesunięte. Poprzez współpracę zostaje pokazane wszystko co do tej pory było niewidoczne i niedoświetlone w Bollenstreek. Jest to interesujący spektakl o pochodzeniu i przyszłości. Przedstawienie odbywa się w specjalnym miejscu: miejscu gdzie dochodzi do scalania kultur.

Po przedstawieniu zapraszamy na pyszne specjalja polskiej kuchni.

**MET DANK AAN ALLE
VRIJWILLIGERS /**

**SZCZEGÓLNE PODZIĘKOWANIA
WSZYSTKIM WOLUNTARIUSZOM**

• **SUBSIDIES-SPONSOREN / DOFINANSOWANIE(DOTACJA) – SPONSORZY**
Gemeente Noordwijk, Fonds1818, Prins Bernhard Cultuurfonds, Lions Noordwijk, Flexible Human Services

WWW.ZEEPAAZEE.NL

'Polska Nadzieja' is een theateervoorstelling waarin culturele grenzen worden verlegd. Via participatie wordt zichtbaar gemaakt wat tot nu toe onzichtbaar en onderbelicht is gebleven in de Bollenstreek. Een schouwspel over afkomst en toekomst. Deze bijzondere voorstelling is op een unieke locatie waar de culturen samensmelten.

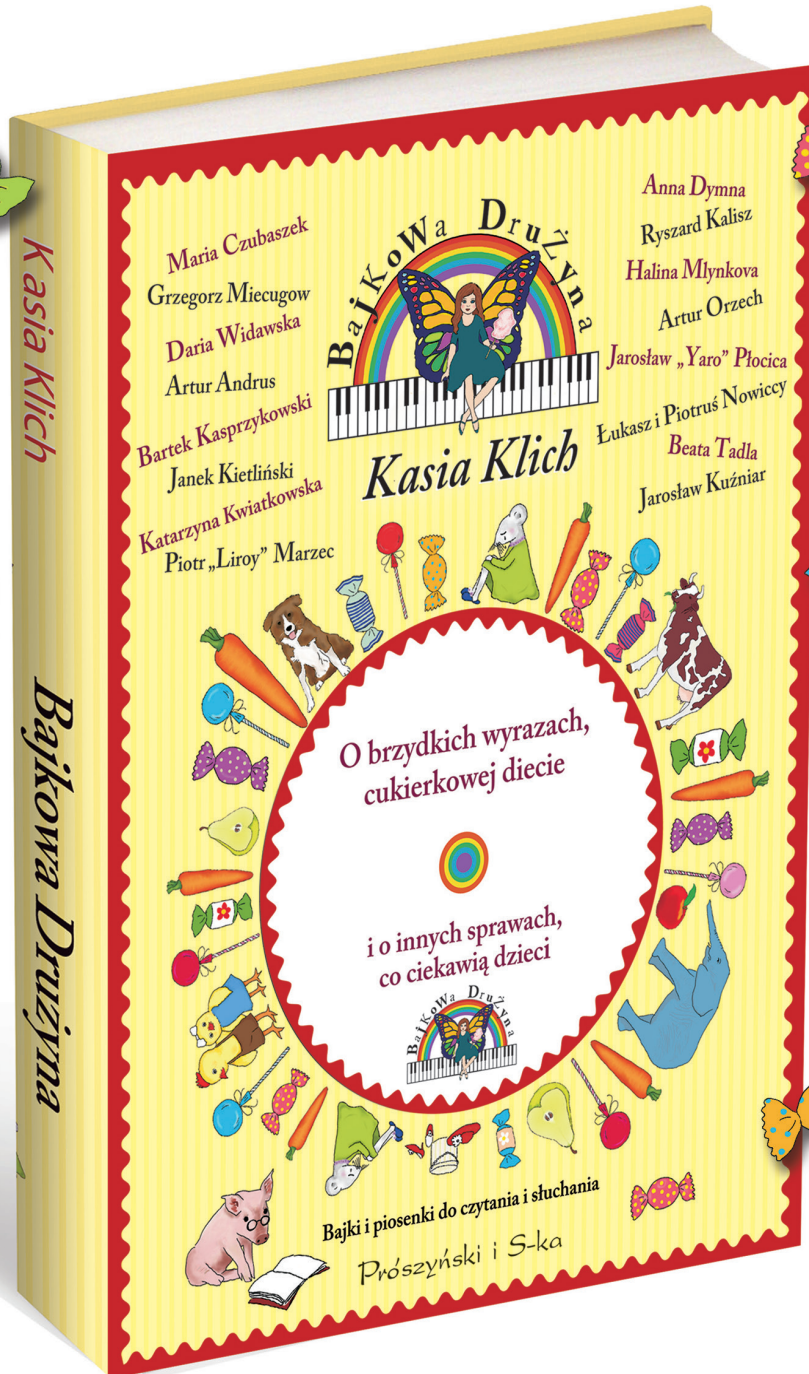
Tevens kunt u na de voorstelling genieten van heerlijke lekkernijen uit de Poolse keuken.

• **Regie / Reżyser:** Martine Zeeman

• **Regieassistent / Asystent reżysera:** Sabine Cierpiol



Bajki i piosenki do czytania i słuchania



Dołącz do
Bajkowej Drużyny Kasi Klich

www.bajkowadruzyna.pl

Książka z płytą CD

TOMASZ ŌLBINSKI

MALARSTWO • ILUSTRACJE



GALERIA WIEŻA SZTUKI
KIELCE, PL. NIEPODLEGŁOŚCI 1A

14 LISTOPADA – 10 GRUDNIA 2015